

## Ślady krwi - Jan Polkowski

Henryk pił wino. Nie myślał. Gdy się ocknął, powtarzał w duchu: Muszę już iść, muszę stąd uciekać



**Henryk pił wino. Nie myślał. Gdy się ocknął, powtarzał w duchu: Muszę już iść, muszę stąd uciekać** - fragment powieści Jana Polkowskiego "Ślady krwi", która ukazała się nakładem wydawnictwa M



Pili z Bożeną francuskie wino, które Henryk

przyniósł w prezencie. Sprzedawca okazał się profesjonalistą, wino było nad wyraz dobre. Grona zbierano późno, po pierwszym przymrozku, lekko pomarszczone od słońca, niektóre owoce fermentowały już na krzewie. Przelane do karek i miało szorstką, postrzępioną powierzchnię, bez pośpiechu odkrywającą tajemnice rodu. Aromat wypełniony był smakiem konop z czarnej porzeczki, doprawiony dobrze wysmażonymi, a nawet lekko przypalonymi powidłami z węgierek. Plus owoce derenia, przejrzyste, zbierane pod krzewem w końcu sierpnia, w słoneczne, nudne popołudnie. A na koniec dąb, dym z tłącego się wyschniętego dębu. Brokatowy długi smak, obdarzony gasnącym echem dnia pełnego spokojnych wydarzeń. Trwał i zmieniał się. Dawid Harsynowicz bojkotował wino i brutalnie wlewał w siebie wódkę. Kończył resztki z butelek, które przynosił z kuchni czy z sąsiedniego pokoju. Mówił mało, systematycznie oddalał się z każdym łykiem. Nie chciał mnie widzieć? Sprzeczał się o to z Bożeną? Henryk lubił ich oboje. Oprócz matki i stryjenki byli jego jedyną rodziną.

Dawid nie był podobny do stryja Stasia. A może to było złudzenie? Może szukał w nim stryja zbyt nachalnie, zwłaszcza teraz, kiedy Dawid miał tyle lat ile stryj Staś, gdy zmarł. Nawet bez uważnej obserwacji można było dostrzec, że powolne ruchy i reX eksyjny sposób mówienia to tylko maska skrywająca rozpalone podniecenie i niecierpliwość. W tym też nie był podobny do ojca. Robił wrażenie gdzieś spóźnionego i

nieobecnego. Poza wzniesionym na samym wstępie toastem „da zdrowstwuje Wielikaja Oktiabr’skaja Riewolucyja”<sup>1</sup>, prawie się nie odzywał. Dążył z widoczną determinacją do stanu upojenia. Milczące zacięcie, z jakim ten plan realizował, miało zapewne sprawiać wrażenie, że picie jest częścią heroicznego boju o cele niezrozumiałe dla trzeźwych. Spotkanie rozwijało się więc w dwóch różnych tempach, według dwóch niezależnych od siebie scenariuszy, co nie wróżyło niczego dobrego. Bożena zdawała się nie zauważać samobójczego tempa męża (pił więcej wódki niż oni wina). Jej spokój i maska roztargnionego lekceważenia brały się zapewne z małżeńskiego doświadczenia, a być może, po trosze, z niskiego ciśnienia tętniczego, jakim obdarowała ją natura.

– Wiesz, kobiety do pięćdziesiątki są młode, naiwne i niedoświadczone. Pięćdziesięcioletnie są wytrawnymi psychologami i znawczyniami życia ze zdolnościami analitycznymi i zasobami danych, które można porównać z archiwami kontrwywiadu brytyjskiego lub z wiedzą Pana Boga. Zwłaszcza gdy chodzi o choroby, kremy przeciw zmarszczkom i wady mężczyzn.

Bożena usiłowała żartować, odnosząc się raczej do swojego wystudiowanego spokoju niż do ponawianych przez Dawida ataków na wódkę. Chcąc uniknąć rozmowy na ten temat, posłała Henrykowi błagalne spojrzenie, by zachował spokój i przypadkiem nie angażował się w straconą sprawę. Znała dobrze szczegóły rozpoczętego spektaklu. Wiedziała, że najpierw wszyscy obecni muszą przejść przez czyściec, wyreżyserowany przez pijanego Dawida. Potem ona będzie miała ostry dyżur z powodu jego nocnych zapaści i jutrzejszego kaca. Pojutrze Dawid rozpocznie dwudniowe milczenie protestacyjne.

Najbardziej przygnębiający był zazwyczaj piąty odcinek serialu. Czułe przeprosiny i czcze obietnice. Dawid obiecujący, że nie weźmie już kropli do ust, że następna awantura jest absolutnie wykluczona, niemożliwa, nierealna, już od pewnego czasu wzbudzał w niej tylko niesmak. Im solenniej przepraszał, tym większą miała pewność, że przebieg następnej kontrkulturowej sesji będzie bardziej przygnębiający, a jej konsekwencje bardziej upokarzające. Cykle Dawida były częścią ich przewidywalnego życia, jak rzępolenie przestarzałej windy czy listy matki Bożeny, która namawiała ją namiętnie do rzucenia Dawida w diabły, by przynajmniej starość mogła przeżyć normalnie. Bożena na listy nie odpowiadała. Między innymi dlatego, że rozdrażniło ją słowo „starość”, którego matka, sama po siedemdziesiątce, używała z niezdrową przyjemnością.

Dawid, pólężąc w fotelu, z przymkniętymi oczami, wydobywał z siebie czasem: tak, uhm. Zacięta twarz wyglądała przeciętnie, tak jak i reszta zadbanego właściciela. Szpakowate, sztywne, ostrzyżone na jeża włosy dawały gwarancję, że nie wyłysieje do późnej starości. Pił, nie zwalniał tempa i zapadał się coraz głębiej. Szukał dna i je znalazł, wstrząsnęły nim torsje. Wybiegł, ściskając dłońmi usta. Odgłosy wymiotującego męża Bożena skwitowała cierpliwym uśmiechem siostry miłosierdzia, może nieco bardziej kobiecym, niżby wypadało zakonnicy. Wyraz jej oczu zmieniał się szybko i wraz z nim zmieniała się reszta jej ciała. Falista linia szyi, ramion i rąk spływające ciepło wzdłuż sukienki. Ruchliwe światło odbite od włosów spadało na korale, dłonie z niebieskimi ścieżkami żył i lśniące, krótkie paznokcie o naturalnym kolorze. Przez kilkanaście minut milczała, jej serce i płuca pracowały pod cienką bawełną, a wilgotny, zielonkawy zapach jej perfum krążył po pokoju i osiadał na meblach i perskim dywanie, drażniąc nozdrza Henryka.

Henryk pił wino. Nie myślał. Gdy się ocknął, powtarzał w duchu: Muszę już iść, muszę stąd uciekać. I znowu drętwiał, zapominając o nich i o sobie. Świadomość przywrócił mu jęk, a po chwili zduszony krzyk Dawida dochodzący z łazienki.

– Przeleć ją, Heniu, zrób jej słowiańskiego chłopca. Zerznij ją, śmiało, ona chętnie urodzi czystego rasowo Aryjczyka.

Nie patrzył na Bożenę. Co wydarzyło się między nimi? Gdzie zabrnęli? Czemu on tak bredzi, poniża i ją, i siebie? Przecież, poza wszystkim, pomyślał zimno, kobiety w tym wieku, nie, Bożena chyba nie mogła już zajść w ciążę. Gdy wszedł do łazienki, Dawid, pótleżąc na podłodze, obejmował kurczowo muszlę klozetową pełną wymiocin. By zmniejszyć odór, Henryk spuścił wodę i pochylił się nad kuzynem.

– No jak? W porządku?

– Przeleciałeś ją? Przyznaj się! Dobra jest, co? – wybełkotał Dawid.

– Daj spokój, prze...

– Nie, nie dam spokoju!

Dawid odmówił stanowczo i wyraźnie, jakby nagle odnalazł ukryty zapas sił. Próbował wstać, ale była to próba przedwczesna. Skończyło się na tym, że wyrznął głową w ścianę i przyszła nowa fala torsji. Kaszlał i charczał. Henryk chciał go zostawić w łazience i zmyć się jak najprędzej. Był niemiłosiernie trzeźwy, więc panował nad sobą. Nawet nie próbował zrozumieć Dawida czy z nim gadać. Słuchać go też nie chciał. Zastanawiał się, jak uniknąć choćby najbardziej zdawkowej wymiany zdań z Bożeną. Po wyjściu z tej cholernej łazienki będzie musiał się z nią pożegnać. Umył ręce. Gdy już wyszedł i cicho zamykał drzwi, jak cios w skroń uderzył go krzyk Dawida, przechodzący momentami w zawodzenie.

– Ta dziwka nie chciała mieć dziecka z Żydem. Żydowski pomiot nie

miał prawa ujrzeć światła w tym domu. Ale ty jesteś czysty Polaczek, to wal śmiało, masz szansę, spłodź jej Aryjczyka. Mój synek, gdzie jest mój synek? Jak ja mam żyć? Mój ukochany, gdzie jesteś? Dla kogo mam żyć w tym morzu krzyżowców, ciemnych katoli i radiomaryjców? Komu zostawić przekłete dziedzictwo? Oni szczerze nienawidzą zabójców Chrystusa. Mnie, żydka, nienawidzą ci piewcy miłosierdzia. Dlaczego? Daliśmy temu narodowi wszystko, Pana Tadeusza i Kwiaty polskie, Koniec świata szwoleżerów, Sklepy cynamonowe i najpiękniejsze bajki dla dzieci, a oni? Oni to wszystko nieudolnie przełożyli na zdrowaśki i nienawiść. Ten chłopski, tępny naród szmalcowników mieszka w naszych rozporkach i szuka naszego nasienia w każdym nieszczęściu. W każdej kłęsce. Żałosne ofiary żydowskich spisków. Cała ich historia jest żydowskim spiskiem.

Bez naszego spisku nie ma Polski. Mało im widocznie dopierdolił ich katolicki Bóg, skoro mają się za największe oO ary. Większe od nas, prześladowanych od tysięcy lat. Chcecie cierpieć więcej od nas, to będziecie. Już wam to ten żydowski Bóg załatwi i wreszcie zdechniecie. Znienawidzicie go tak, że i jego będziecie chcieli zabić. Chociaż już pałacie żądzą mordy! Los Mesjasza, jak się go doczekamy, jest przesądzony. Zabijecie go! Polujecie na niego nie od dzisiaj. W Jedwabnem też pewnie myśleliście, że ukrywa się wśród miejscowych.

Chcecie krwi! Naszej krwi i świętej krwi Mesjasza! Bożena mówiła cicho do siebie, jakby nie pamiętała, że Henryk jest w pokoju, jakby powtarzała sobie dziwną, niezrozumiałą historię, którą musi zachować dla kogoś, kto się jeszcze nie urodził. Kto ją pojmie i wyjaśni ukryty w niej prosty sens.

– Mama Dawida opowiadała mi o babce Salomei. Skąpe informacje zdobyła od męża. Nie było to łatwe, bo Staś nie chciał, nie był w stanie opowiadać o swojej mamie. Zwłaszcza o jej śmierci. Raz zrobił wyjątek,

w noc poślubną. To była dziwna noc. Chciała wzywać lekarza. Więcej do tych wydarzeń nie wrócił. Nagabywany przez żonę, by opowiedział historię rodzinną synowi, prosił, by go w tym wyręczyła. Więc moja teściowa, twoja stryjenka, wzorowa matka i pedagog, uznała, że ma obowiązek opowiedzieć Dawidowi, jakie były koleje losu rodziców Stasia. Irena powiedziała mi, że gdy skończyła, Dawid nie odezwał się ani słowem. Wstał, pocałował ją w obie dłonie i wyszedł.

Byliśmy wtedy rok po ślubie. Tak, tak, byliśmy bardzo szczęśliwi. Boże mój, gdyby ten czas mógł wrócić! Chociaż teraz zastanawiam się, czy Dawid rzeczywiście był szczęśliwy, czy czuł to co ja. Przecież czegoś musiało mu brakować. Mógł nie wiedzieć czego, ale mimo to pragnąć, tęsknić. Dawid z pasją zaczął poszukiwać informacji o odeskiej rodzinie Szeryngów, naszych, to znaczy twoich pradziadków.

I, wyobraź sobie, znalazł sporo ciekawych rzeczy. Josif Szeryng był szanowanym kupcem. Szanowanym nie tylko ze względu na sukcesy handlowe. Był filantropem, mecenasem artystów odeskich, oczywiście na niewielką skalę, nie był wielkim bogaczem. Handlował drewnem, zbożem, bakaliami. Na wszystkim potrafił zarobić. Źle powiedziałam, nie zarabiał na wszystkim. Nie handlował bronią. Wtedy największe fortuny powstawały na kontraktach z armią, ale Szeryng nie chciał im dostarczać nawet kalesonów. Wojen wtedy nie brakowało.

Nigdy ich nie brakuje. Podobno mawiał: Śmierć każdy ma swoją własną otrzymaną w wianie od Boga razem z życiem. Kupować jej nikt nie musi. A sprzedawać nie ma prawa. Handel śmiercią to nie jest ludzkie zajęcie, to interes diabła. Josif Szeryng pochodził z głębi Rosji, spod Uralu. Jak trafił do Odessy – tego nie wiadomo. Jego żona Sara była ze spolszczonej rodziny frankistowskiej z Galicji. Dawidowi bardzo zależało na odnalezieniu jakiegokolwiek wzmianki, czy Szeryngowie byli religijni, czy chodzili do bóżnicy, ale nic nie znalazł. Owszem,

wyszperał, że łożyli na żydowski cheder, ale okazało się, że wspierali także katolicką ochronkę. Dawid wiedział, że ich córka, babcia Salcia, była bardzo religijna, ale była katoliczką. Tak wychowywała Józia i jego ojca. Sara musiała być silną kobietą, skoro Salomea została Polką, chociaż Josif był rosyjskim Żydem. A mieszkali przecież w namiętnej antypolskiej Rosji.

Po jakimś czasie Dawid zauważył, że żydowscy przodkowie mają dla niego coraz większe znaczenie. Grzebał po archiwach. Pasjonował się kulturą polskich Żydów, zwłaszcza tych z kresów południowo-wschodnich. Potem rozszerzył zainteresowanie na Izrael. Żyliśmy prawie tak samo, ale on zaczął się wyślizgiwać z naszego życia. Jakaś jego część odchodziła i to puste miejsce zaczęła wypełniać melancholia. Uśmiechał się, ale przeze mnie patrzył gdzieś dalej, przez ściany, granice i warstwy czasu. Tuliłam go, ale coraz mniej jego ciała było w moich ramionach, a coraz więcej przelewającej się przez ręce niepewnej nieobecności. To odpływanie, wchodzenie w inny wymiar mógł odziedziczyć po ojcu.

Rozmawiałamo tym z twoją stryjenką. Wreszcie, mniej więcej dziesięć lat temu, wyznał mi, co przeżywa: „Bożenko, obawiam się, że mam jakieś zaburzenia. Jestem na granicy mnie i kogoś innego. A może to jest jeszcze prostsze, niż myślę. Nie jestem już tym, kim byłem dotąd. Może chodzi o zwykłą zmianę, ewolucję poglądów. Albo jeszcze prościej, o odkrycie prawdy. Ale jeszcze nie mam pewności, czy już jestem kimś innym. A chyba chcę. No... na pewno tego pragnę. W dodatku nie wiem, nie wiem, kim właściwie byłem, będąc Polakiem. Co to dokładnie dla mnie znaczyło. Kiedyś, wczoraj... może wiedziałem. Czy to oznacza, że już jestem Żydem? Też nie jestem pewien. Chyba chcę nim być. Może lubię cierpieć, bać się i czekać na najgorsze? Być krzywdzonym? Wyrzutem sumienia ludzkości? Może do szczęścia najbardziej potrzebuję nieszczęścia? Polskość mi to zapewniała, ale

żydowskość daje w dwójnasób”.

Kochałam go i wierzyłam, że jeśli znajduje sens w tragicznej tożsamości, zgładzonym istnieniu, to chwile zwykłej radości, codzienne małe uniesienia i jasne momenty spokoju znajdzie ze mną, dzięki mnie. W moich ramionach. I walczyłam, Boże mój, walczyłam do upadłego. Ale przegrywałam. Dlaczego? Nie wiem. Było coraz gorzej.

Wiesz, on był... jest... już sama nie wiem, chyba nadal jest patriotą, państwowcem, republikaninem. Przynajmniej chwilami. Uważał na przykład, że państwo polskie poddało się. Oddało się w ręce lobbystom, agentom wpływu, złodziejaszkom. Po prostu abdykowało. Klasa polityczna skreśliła ten naród, bo jej nie odpowiadał i jak w wierszu Brechta chciałyby wybrać sobie nowy. Nie był fanatykiem, był realistą. Mówił: „Nie wchodzę w to, czy nowa klasa średnia jest tworzona przez byłą nomenklaturę, ubeków, czy uczciwych tytanów pracy. Trzeba iść do przodu. Ludzie się adaptują, a agentów obcych państw powinien łapać kontrwywiad, a nie publicyści. Mają pomnażać siłę polskiej gospodarki, to wszystko. Bo własność ma być polska, preferencje ma mieć polski kapitał”. Tak został w kręgu znajomych, w swoim instytucie, nazwany nacjonalistą, endekiem, etatystą, socjalistą, bolszewikiem chorym z nienawiści. I, wyobraź sobie, on dalej ma takie poglądy. Chociaż teraz właściwie już nie mówi o sprawach publicznych. Ale dawniej, jeśli mówił, to zaczynał i kończył na sile państwa, interesie narodowym. Sprawę ostatecznie skomplikował brak dziecka. Chciał mieć syna. Oboje bardzo tego pragnęliśmy. Nie udało się. Nie bardzo wiadomo dlaczego. Adoptować nie chciał. Gdy straciłam okres i klamka zapadła, zaczął pić. U nas w domu właściwie się nie piło.

Od wielkiego dzwonu butelka czerwonego wina. Alkohol sytuację rozstrzygnął i zakonserwował. Mam więc w domu dwóch ludzi – trzeźwego, cichego, prawicowego oszołoma, państwowca, delektującego

się swoimi żydowskimi korzeniami i nowo odkrytą tożsamością, i drugiego, pijanego, sfrustrowanego, jałowego ojca i roztrzęsionego Żyda, rozczytującego się w nicowanej na nowo historii Polski, nienasyconego polakożercę, tropiącego antysemitów wśród wyróżnionych przez Yad Vashem. Jest tak zrozpaczony, że gdyby nawet cały naród polski, jeśli coś takiego jeszcze istnieje, dał się zbiorowo ukrzyżować, to on uznałby to za wygodnictwo i ucieczkę od odpowiedzialności. Zgniłe tchórzostwo i faryzeizm.

Kac mija, mija agresja. Życie na huśtawce. Nie wiem, jak długo wytrzymam. Powoli zaczyna mi brakować sił. I nie wiem też, jak długo on wytrzyma. Powinam cię ostrzec. Nie powinienes tu przychodzić. On w tym amoku nawet nie pamiętał, że macie identyczne pochodzenie, tę samą krew w żyłach. Bożena zamilkła. Patrzyła na swoje dłonie, bezradnie leżące na kolanach. Henryk starał się oddychać jak najciszej. Po kilku minutach podniosła głowę.

– Nie żyjemy ze sobą od lat. Raz usiłowałam go zgwałcić, ale nie udało się. Już idź. Dziękuję ci, ale już idź... Henryk wstał z fotela. Nie wiedział, jak przejść obok niej, jak się pożegnać.

– Wiesz, że wolałbym zostać – skłamał – ale może rzeczywiście będzie lepiej, jak pójdę.

Cmoknął ją w policzek i pogładził niezręcznie po ramieniu. Zbiegł na dół, zapomniawszy o windzie. Dopiero gdy wypadł z klatki schodowej i szedł wzdłuż gęsto zaparkowanych samochodów, stwierdził, że mógł wrzasnąć jeszcze głośniej od Dawida:

– Jestem takim samym Żydem jak ty, parchu! A ty takim samym polaczkiem jak ja! Ale czy on mówił do mnie? – pomyślał. Bożena słuchała tego któryś raz, więc chyba również nie do niej.

Mogło nie mieć żadnego znaczenia, do kogo Dawid mówił, ale dla Henryka znaczenie miał fakt, że usłyszał. Dotąd był w połowie

Rosjaninem, w połowie Polakiem. Nie odmierzał sobie krwi, jednak ta mieszanka niepokojąco tliła się i czekała na porywisty wiatr. Teraz polsko-rosyjski żar miał parzyć także żydowskim losem.

*Jan Polkowski*